Nr. 35. Kraków, Wtorek 12 Lutego 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

***Kraków**, 11 lutego.*

Wśród niewielu spraw głębszego i szerszego znaczenia, poruszonych w świeżo ubiegłej ostatniej sesyi naszego Sejmu, w przededniu zamknięcia Izby wysunęła się na przedni plan kwestya, niezmiernie dla kraju doniosła. Mamy tu na myśli poruszoną przez p. Kl. Dzieduszyckiego w rozprawie nad sprawozdaniem komisyi bankowej o Banku krajowym sprawę częściowej parcelacyi majątków ziemskich. Wniesiona przez tegoż posła rezolucya, polecająca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z dyrekcyą i radą nadzorczą Banku przedłożył projekt norm i warunków, pod jakiemi Bank mógłby przychodzić z pomocą spółkom parcelacyjnym, których celem byłaby częściowa parcelacya dóbr ziemskich, — po dłuższej, zasadniczej i dość wyczerpującej dyskusyi została przez Sejm uchwalona. Znaczy to, że większość Izby potrzebę parcelacyi uznała, na razie przynajmniej w zasadzie, co prawda, ale biorąc tem samem dziś już na siebie moralne zobowiązanie do powzięcia uchwały merytorycznej w tym duchu z chwilą, gdy Wydział krajowy dotyczący projekt przedłoży. Jakkolwiek więc rozprawa piątkowa nie doprowadziła jeszcze do wyników realnych, jakkolwiek nie uwieńczyła jej konkretna uchwała stworzenia osobnego oddziału parcelacyjnego przy Banku krajowym, mimo to wiał z niej duch pomyślniejszy na przyszłość, świadczący o stanowczem przeobrażeniu na lepsze i trzeźwiejsze niedawnych jeszcze zapatrywań większości sejmowej w sprawie tak ważnej dla kraju, jak nasz, rolniczego.

Przeważna większość mowców, biorących w zajmującej dyskusyi tej udział, oświadczała się za ujęciem akcyi parcelacyjnej w ręce kraju. Posłowie rozmaitych odcieni politycznych (pp. Pilat, Rutowski, Wojciech Dzieduszycki, Merunowicz, Skałkowski) zgodne w tej mierze wypowiadali poglądy. Jest to najlepszym, najwymowniejszym dowodem piekącej potrzeby zaradzenia złemu. A że złe istnieje i szerzy się w sposób zastraszający, wykazały cyfrowe argumenty co do własności większej przez p. Pilata, co do rozdrabniania się małej przez p. Rutowskiego przedstawione.

Wychodząc z słusznego założenia, że najbardziej pożądanym pod względem podziału ziemskiej własności jest stan rzeczy taki, w którym istniałyby obok siebie własność wielka, średnia i drobna, każda z odrębnem znaczeniem ekonomicznem, społecznem i politycznem, zwrócił p. Pilat uwagę na brak u nas średniej własności, z obszarem od 20 do 200-tu morgów, a nawet, ze względu na mniejszy w kraju naszym przychód i ekstensywność uprawy do 500 i 1000 morgów. Średnia ta własność tworzyć może rdzeń właściwej rolniczej uprawy połączonej z chowem bydła, co więcej, może spełniać ważną służbę społeczną i narodową, w której nie zastąpi jej ani właściciel wielki, bo ten nie może być naraz we wszystkich swych posiadłościach, ani drobny właściciel, który musi myśleć o chlebie na dziś i jutro.

Tymczasem u nas w kraju stan rzeczy jest taki: Wielka własność wyżej 1000 morgów zajmuje 33% obszaru kraju, drobna niżej 10 morgów 54% obszaru, na średnią zaś własność przeważnie od 200 do 1000 morgów przypada ogółem tylko 831.000 morgów czyli 6% obszaru kraju w rękach 1611 właścicieli. Tak było w roku 1890, a przy nader szybkim u nas ruchu własności stan rzeczy ciągle się zmienia. Średnia własność parceluje się przymusowo, a gdzieindziej kosztem jej powiększają swe obszary przeważnie wielcy właściciele. Od roku 1890 do 1893 przybyło w kategoryi obszaru nad 7500 do 10,000 morgów dziewięciu nowych właścicieli, natomiast ubyło 51 właścicieli w kategoryach 200 — 500 i 500—1000 morgów. Wskutek tego w trzech latach z średniej własności znikło 3300 morgów, czyli 4% ogólnego jej obszaru. To złe jest zdaniem mowcy tem gorsze, że parcelują tam, gdzie, jak w zachodniej Galicyi, własności wielkiej prawie nie ma, gdzie średnia własność ogranicza się do obszaru 200 — 400 morgów na jeden folwark, a przykupują tam, gdzie wielka własność, jak na Podolu, jest i tak bardzo wielka. Wobec tego stanu rzeczy nie można zachować się bezczynnie, ale trzeba kierować parcelacyą, aby ona odbywała się tam, gdzie jej potrzeba, i przez organa, ożywione chęcią działania także dla dobra publicznego, a nietylko dla zysku.

Niemniej wymownie dowodził potrzeby należytego zorganizowania akcyi parcelacyjnej poseł Rutowski, wskazując przedewszystkiem na niesłychane rozdrobnienie gruntów włościańskich. Mowca dobitnie zaznaczył, że parcelacyi nie należy traktować jedynie i wyłącznie jako środek ratunku dla upadającej średniej własności ziemskiej, gdyż tego rodzaju marzenia mogłyby tylko wypaczyć akcyę, która winna być pokierowana tak, aby wyszła na korzyść całego społeczeństwa.

Z rzeczową opozycyą wystąpił przeciw parcelacyi jedynie p. Gorayski, którego wywody atoli wobec faktycznego stanu rzeczy ostać się nie mogą. Mowcy wydaje się niebezpieczną parcelacya, jako reguła postawiona, zauważyć jednak należy, że nikt w ten sposób sprawy nie stawiał.

„Jeżeli średni właściciel rozparceluje część majątku, mówił p. Gorayski, to siłą rzeczy pójdzie tą drogą reszta". Dlaczego? A choćby nawet tak było, choćby się w takim razie ziścić miała obawa mowcy, że „dwór pozostanie tylko budynkiem, który co najwyżej będzie mógł służyć na szkołę ludową", to, naszem zdaniem, lepiej żeby się tak stało, niż żeby w miejsce zadłużonego właściciela, zmuszonego grunt sprzedać, przyszedł inny, który „może" lepiej będzie gospodarował, a może, jak to się nieraz dzieje, będzie nietylko obcym społeczeństwu, ale wprost dla niego szkodliwym!

Innego rodzaju na tani efekt obliczona opozycya p. Okuniewskiego, który w parcelacyi dopatrzył się widma kolonizacyi polskiej na Rusi, spotkała się z należytą odprawą w samej Izbie.

Powtarzamy raz jeszcze, że dla nas przyjęcie omawianej rezolucyi w Sejmie jest pomyślną wróżbą na przyszłość. Prywatną inicyatywą stworzony u nas ruch parcelacyjny rozwija się mimo wszelkich trudności żywo, może jednak zejść łatwo na tory fałszywe i dla kraju zgubne, jeśli na czele całej akcyi nie stanie instytucya, której działaniu ponad względami spekulacyjnemi przyświecać powinien cel wyższy: wzgląd na interes społeczny i narodowy.

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Poznań**, 9 lutego.*

(Z kampanii antipolskiej w sejmie pruskim. — Centrum a heca antipolska. — Homo homini lupus. — Fundusz Kościuszkowski. — Czytelnia dla kobiet. — Sprawa powodzi w Poznaniu.)

Prędzej niż się było można spodziewać, mieliśmy w sejmie pruskim *„eine Polendebatte"* w najlepszej formie. Po odejściu hr. Capriviego nabrali nasi najserdeczniejsi w sejmie większego jeszcze zuchwalstwa i przy sposobności obrad nad projektem, dotyczącym podziału bydgoskiej komisyi generalnej na dwie osobne dyrekcye, zażądali dla nas nowego prawa wyjątkowego, a mianowicie, aby Polaków wykluczono od prawa nabywania osad rentowych za pośrednictwem komisyi generalnej w Bydgoszczy, która pośredniczy w rozdrabnianiu wielkich majątków i w osiedlaniu drobnych rolników. Komisya osiedliła już bardzo znaczną liczbę polskich rolników, bo na mocy ustawy o osadnictwie rentowem od prawa nabywania osad polskich włościan odsądzić nie może, jeżeli mają odpowiednie kwalifikacye i fundusze. Pod wpływem świeżo zaaranżowanej hecy antipolskiej, uznali szowiniści działalność komisyi generalnej jako „polonizacyjną" i paraliżującą działalność komisyi kolonizacyjnej, osiedlającej wyłącznie kolonistów niemieckich. Reprezentanci niemieckiego szowinizmu w sejmie poruszyli więc sprawę polonizacyjnej działalności bydgoskiej komisyi generalnej, żądając, aby instytucya ta osiedlała li tylko Niemców. Niestety, nowy pruski minister rolnictwa p. Hammerstein, który jest czystej krwi agraryuszem, nie zdobył się na cywilną odwagę, aby zaznaczyć, że żądanie to sprzeciwia się prawu, że ono oznacza nową anti polską ustawę wyjątkową; przeciwnie, przyrzekł, że rząd gotów jest zbadać, o ile komisya generalna szkodzi interesom niemieckim i o ile potrzeba ustawy jej zmienić, by jej działalność „nie kolidowała" z działalnością komisyi kolonizacyjnej.

Oświadczenie to ministra rolnictwa bardzo jest ważnem dla ocenienia „najnowszego kursu" i jego stosunku względem Polaków. Najnowszy kurs, mając pozyskać poparcie wszystkich stronnictw reakcyjnych, w których głównie zasiadają także nasi wrogowie, folguje im także w dziedzinie polityki polskiej, aby ich sympatyi nie stracić. Nasi posłowie, a mianowicie Leon Czarliński, Stanisław Motty i dr. Mizerski wystąpili wobec tego nowego zamachu na naszą narodowość bardzo energicznie i zwalczali napaści posłów dra Paasche, dra Sattlera (narodowo-lib.), bar. Zedlitza (wolnokons.) i hr. Limburga-Stirum, Heydebranda i Tiedemanna (kons.) za pomocą argumentów, jakiemi rozporządzać może tylko sprawa jak nasza: sprawiedliwa i słuszna. Wszyscy trzej posłowie wypowiedzieli przeciwnikom naszym, a mianowicie konserwatystom, takie słowa prawdy, jakich oni już dawno nie usłyszeli.

Przedewszystkiem poseł Leon Czarliński z Prus Zachodnich miał bardzo szczęśliwe chwile, gdy kategorycznie oświadczył, że społeczeństwo nasze nie myśli już nadstawiać pleców, aby wrogowie na nich według swego upodobania bębnili, ale że gotowe jest bronić się aż do upadłego, i że nie przypuszczał, żeby w sejmie znaleźli się „mężowie o tak kolosalnej bezczelności", którzyby się podjęli bronić nowego projektu antipolskiego. Z mów naszych posłów sejmowych wiał nowy duch godności narodowej i energii, którą niedawny prąd lojalny zdawał się już osłabiać. To też mowy te w kraju bardzo korzystne zrobiły wrażenie i jest nadzieja, że one zrobią także wrażenie na naszem Kole parlamentarnem, które ciągle jeszcze kokietuje z rządem w sprawie projektu przewrotowego.

Że „najnowszy kurs rządowy" poprze usiłowania aranżerów hecy antipolskiej, to po mowie nowego ministra rolnictwa nie ulega wątpliwości. Zresztą wyjaśnią to jeszcze dokładniej obrady w sejmie nad etatem ministerstwa oświecenia i ministerstwa spraw wewnętrznych. Także charakterystycznem jest zachowanie się rządu w sprawie osławionego bractwa H.-T.-K (które tu przez złączenie tych 3 liter nazywamy tutaj hetką pętelką). Mimo, że wszyscy nasi mowcy rząd prowokowali w tej sprawie i pragnęli go skłonić do zajęcia takiego lub owego stanowiska, rząd stale na mowy naszych posłów odpowiadał wymownem milczeniem, według zasady, *qui tacet, consentire videtur*. Wiemy zatem, czego się mamy po nowym rządzie spodziewać i według tego winni nasi posłowie odpowiednie zająć stanowisko.

Z uznaniem podnieść należy, że centrum w tej najnowszej kampanii antipolskiej uczciwie stanęło po naszej stronie, a mowy posłów Dittricha i Herrmanna były pocieszającym dla nas dowodem, że na szczęście nie całe jeszcze społeczeństwo niemieckie cierpi na polonofobię. Prasa centrum stanowczo potępia świeżo z Warcina zaaranżowaną hecę antipolską, a najwybitniejszy organ tego stronnictwa *Köln. Volks Ztg.* wystąpił w tych dniach ze znakomitym artykułem, w którym na podstawie niezbitej logiki wykazał całą przewrotność roboty bractwa H.-T.-K.

Za to znany p. Hansemann, którego nazwisko figuruje także w pięknej trójcy H. T. K. i który w celach hecy antipolskiej nabył wraz z towarzyszami osławione *Berliner Neueste Nachrichten*, — grozi centrum w najnowszym numerze tego pisma widmem nowej walki kulturnej za to, że stanęło w obronie Polaków, których zalicza do *„staatsfeindliche Elemente"*. Słusznie zauważyło jedno z pism tutejszych, że centrum tej groźby się nie ulęknie, gdyż rząd pruski, poniósłszy już tak straszną klęskę w bismarkowskiej walce kulturnej, dobrze się namyśli, nim zdecyduje się na nową walkę z katolicyzmem, któraby go po raz drugi mogła zaprowadzić do — Kanosy.

„Homo homini lupus!" trzeba zawołać czytając co pisma bismarkowskiego autoramentu wyprawiają w dziedzinie antipolskiej hecy. Od prześladowania całego żywiołu polskiego sławetne bractwo H. T. K. przeszło już do bojkotowania poszczególnych jednostek polskich. W Poznaniu, jak wiadomo, utworzono osobne biuro prasowe, które zajmuje się systematycznem podburzaniem przeciw nam opinii niemieckiej. Gdzie który lekarz, adwokat, kupiec, rzemieślnik i przemysłowiec z konieczności używany jest przez jaką władzę, zaraz pojawiają się artykuły po pismach bismarkowskich, w których postępowanie odnośnych władz piętnowanem bywa jako zdrada sprawy niemieckiej. Czytając podobne wybryki szowinizmu, zdawaćby się mogło, że w „cywilizowanych" Niemczech poczynają grasować ludożercy.

Nasz fundusz Kościuszkowski urósł już do sumy 7000 marek. Komitet, zajmujący się gromadzeniem tego funduszu, nie myśli rychło kończyć swej akcyi, ale działalność swoją rozciągnąć na kilka lat, aby zebrać fundusz choć w części odpowiadający wielkości bohatera, którego ma nosić piękne imię. Zebranie jak najpokaźniejszego funduszu Kościuszkowskiego będzie najgodniejszą odpowiedzią społeczeństwa na niegodną akcyę spółki H. T. K.

„Czytelnia dla kobiet" w Poznaniu wchodzi już w życie. W tych dniach odbyło się nader liczne zebranie pań naszych, na którem zdecydowano założenie tej instytucyi, postanowiono wydzierżawić lokal odpowiedni na Czytelnię i wybrano zarząd.

Widmo nowej powodzi straszy znów nasze miasto. Po strasznych powodziach przed 6 i 7 laty postanowiono temu nieszczęściu elementarnemu, które grozi ruiną całej dolnej części miasta, zaradzić przez ogroblenie Warty. W tym celu z poręki magistratu i władz rządowych opracowano różne projekta, które, mimo 6-letnich starań władz miejskich i obywatelstwa, ciągle niezałatwione pokutują w różnych ministerstwach, a tymczasem skutkiem ogromnych śniegów, jakie spadły niedawno w Księstwie i w Królestwie, mieszkańcy naszego miasta drżą na samą myśl, że w tym roku znowu straszne nieszczęście powodzi może ich dotknąć, a ze strony władz nic dotąd nie uczyniono, aby złemu zaradzić. Energiczny nadburmistrz poznański oświadczył niedawno, że magistrat wyczerpał już wszystkie środki, aby sprawę ogroblenia Warty przyspieszyć, niestety daremnie. Po 6 letniem czekaniu jesteśmy zatem znowu tak daleko, jak po ostatnich wielkich powodziach. Wszystkiemu winien przechwalony pruski biurokratyzm!

Z Sejmu krajowego.

***Lwów**, 10 lutego.*

Na ostatniem z rzędu posiedzeniu Sejmu krajowego załatwiono wczoraj cały szereg drobniejszych spraw administracyjnej i osobistej natury, dalej uchwalono wnioski w sprawie obwałowania górnego Dniestru, w sprawie stacyi doświadczalnej w Dublanach itp. (Zob. telegramy w poprzednim numerze *N. Ref. Przyp. Red.)*

Ciekawych szczegółów o dostawach wojskowych dowiedzieliśmy się z rozprawy nad następującemi wnioskami komisyi przemysłowej (spraw. pos. Rutowski):

1) Wzywa się rząd, ażeby przy dostawach bydła i mięsa dla załóg wojskowych w Galicyi uwzględniał ile możności dostawców krajowych, a wyłącznie bydło krajowe;

2) poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przy pomocy krajowej komisyi rolniczej rozpatrzył sprawę dostaw bydła i mięsa dla wojska i przyszedł ewentualnie z wnioskami.

Z powodu tego wniosku pos. Męciński podniósł energiczny głos o dziwnych manipulacyach, jakie zarządy wojskowe wyprawiają z dostawami zboża. Za ministerstwa Bauera było jeszcze jako tako. Windischgraetz, będąc komendantem w Krakowie, uwzględniał rolników. Ale później inaczej się dzieje. Sprawy ofert traktują się z taką tajemniczością, że spekulanci zawsze wiedzą ile żądali producenci, i podług tego stosują swoje oferty. Używają przy tem rozmaitych sztuczek. W r. 1887, gdy się zanosiło na wojnę i gdy intendantura krakowska zażądała dostaw bardzo znacznej ilości zboża i gdy grono obywateli, z Alfr. Potockim i Janem Tarnowskim na czele, w myśl warunków podało ofertę na kilkadziesiąt tysięcy cetnarów po koniec lutego, spekulanci uczynili to samo po znacznie niższej cenie i utrzymali się — bardzo naturalnie, bo gdy nadszedł termin — koniec lutego — uzyskali „defalkę" do końca marca, a potem znowu po koniec kwietnia, maja, czerwca i faktycznie uskutecznili dostawę aż w lipcu, co naturalnie musiało wpłynąć na cenę. Dzieje się tak nieraz, że gdy spekulant nie może dotrzymać terminu, pożycza sobie zboże z magazynów wojskowych i zwraca je dopiero za pół roku, lub później. W Prusiech dostawy rozpisują się drobniejszemi partyami, u nas wszystko idzie zaraz w grube tysiące cetnarów. Producent żaden pojedyńczo nie może się podejmywać takich ogromów. Więc mówią nam: zawiązujcie spółki. Zawiązywaliśmy, ale administracya podatkowa przychodziła zaraz z wymiarem podatku dochodowego! Wobec takich stosunków trudno współzawodniczyć. Za teraźniejszego ministerstwa wojny interesa te nabrały na wskróś wyznaniowego charakteru. Żaden Chrześcijanin dopchnąć się nie może. W roku bieżącym producenci w całym kraju cierpią nie-

---

MOGIŁA.

LISTY i NOTATKI MAURYCEGO ZYCHA.

25 (Dokończenie).

4 września.

Jest to, zaprawdę, kolosalna scena! Na równych polach, pomiędzy folwarkiem Krępa i miasteczkiem Maciejowice umieściły się te trzy pułki naszej dywizyi, które już wypoczęły, i odbyła się pierwsza, wstępna niejako, ich rewia. Pułk czwarty wypluwa jeszcze piasek. Stałem w szeregu, oczekując wymarszu, na łagodnej wyniosłości i mogłem bardzo dobrze obserwować szyk i sprawność tej machiny. Ma ona kształt litery *E*.

Południowe ramię tej litery kierowało się ku zachodowi i zajmowało przestrzeń między Podzamczem i błotami, korpus główny stał prostopadle do tego ramienia na przestrzeni pewnie trzech wiorst, a ramię północne, na końcu którego i ja, uzbrojony w karabin, odgrażałem się wrogom zewnętrznym, oraz wewnętrznym, lokowało się na wydmuchach po wyrąbanym lesie, upstrzonych pniakami. W środku błyszczał sztab oczekując na przyjazd komendanta dywizyi. Sterczeliśmy tak, Bogu dzięka, ze trzy godziny. Dopiero około pierwszej ukazał się powóz od strony Sobolewa. Wtedy z kupki oficerów wyszedł ktoś błyszczący. Mignął na słońcu jego pałasz i jednocześnie, jak mogło ucho pochwycić, na całej linii rozległa się komenda podpułkowników, stojących przed szeregami na koniach: — prezentuj broń! Błyskawica, kiedy się wali z chmur na ziemię i wstrząsa posadami całych okolic, nie migoce tak jakoś strasznie, jak bagnety i lufy karabinów, w jednem mgnieniu oka sprezentowanych przez ośm tysięcy ludzi. No, — a przecież *ce sont des „pustiaki"*: ośm tysięcy ludzi... Jest to zaledwie jakby maleńkich rozmiarów manometrzyk olbrzymiego kotła, na którym stoi cała fabryka. Śpijcie spokojnie, szanowni panowie *burżuje*... To całe pole, ledwie okiem objąć się dające, podobne było do jakiegoś zwierza, okrytego „szczeciną ze stali", jak powiedział pewien „Byron z duszą rosyjską". Co do mnie, to z całą serdeczną otwartością wyznaję, że mi na ten widok *„rura"*, czyli fantazya unteroficerska na amen zmiękła. Jeżeli kiedykolwiek uczuwałem pohop do zdrady, to wówczas właśnie. Biedna *kanalia!* Z nagiemi piersiami osłoniętemi przepoconą bluzą, ze zwiniętym kułakiem na tę ostrą „szczecinę"... Przygasły od pyłów fabrycznych wzrok jej musi spotkać się z tym błyskiem... Musi; więc i moja podnieta do zdrady, wyrąbując się przez bolesny strach i krwawy żal, szła coraz gwałtowniej.

6 września.

Zaledwie dziś około południa powróciłem z manewrów do budy i nieumyty, zakurzony jak pocztylion rzuciłem się na posłanie, gdy wszedł posługacz Wiłkina. To duże, niezgrabne chłopisko dygotało na całem ciele i łzy miało w oczach.

— Czegóż ty chcesz? — zapytałem.

— Doktor was woła, chodźcie, bardzo woła!

— Po co?

— Nie mogę wiedzieć. Chodźcie!

Udałem się tedy aż pod Maciejowice, nie zwlekając. Gdym wszedł do namiotu doktora, żałosne oczom moim ukazało się widowisko: leżał na posłaniu skulony, usta miał bezwładnie rozwarte.... Tylko ceglasty wypiek na lewym policzku wskazywał, że jeszcze życie nie uciekło. Stanąłem u wejścia. *Dieńszczyk* począł dosyć głośno odmawiać modlitwę. Powieki doktora uchyliły się z ciężkością i zaraz wykrzywiła jego usta taka bezgraniczna boleść!.... Nigdy jeszcze nie widziałem na twarzy ludzkiej podobnego wyrazu. Kiedy się nad nim schyliłem, dźwignął rękę i chudemi, zimnemi, sztywnemi palcami z mocą, na jaką go stać było, ścisnął mi końce palców. Zwrócił potem na mnie oczy pełne łez, smutku prawdziwie śmiertelnego i jakiegoś błagania czy miłości.... Usta mu drgnęły i wyszeptał:

— *Prosti*....

Dziwny wyraz, bo znaczy zarazem: przebacz i żegnaj na zawsze.

Gdy umierający przymknął znowu powieki, jakby dla powstrzymania łez, co cienką strugą toczyły się po jego policzku, — wyszedłem stamtąd i udałem się do starszego lekarza. Tamten jadł właśnie obiad i trzeba było czekać blisko godzinę. Usiadłem na brzegu jednego ze stawów obok parku Podzamcza, no i czekałem, wiedząc aż nadto dobrze, że to wszystko trzech groszy nie warto. Śliczny był dzień. Ostatni raz słońce spoglądało na ziemię i ukośne jego promienie przesuwały się z takim smutkiem po czarnych smugach piasku, po stajankach zeschłych badyli kartoflanych, po ścierniach! Czerwone, rdzawe, brunatne, jasnożółte i płomieniste barwy okryły park przecudny. Suche liście, niby łzy drzew, spadały na ziemię. W przestrzeni czystej, na niciach pajęczyn leżało jakieś słowo, czy zdanie, jakaś myśl okrutna, tyrańska, podła.

Starszy lekarz najadł się koniec końców i wyruszył w celu ratowania kolegi, sapiąc i wyklinając piwo i baraninę. Gdyśmy się zbliżali do namiotu Wiłkina, już było po wszystkiem. Posługacz stał z gołą głową przed wejściem i żegnał się nabożnie.

— No? — zagadnął dr. Piestricyn.

— Pan Bóg się zlitował, *Wasse Wysokorodje*.

— Nie oddycha?

— Nie inaczej *Wasseskorodije*.

Piestricyn wszedł do namiotu i zaraz potem wycofał się, kreśląc ręką przed nosem i zatłuszczoną jeszcze brodą coś w rodzaju znaku krzyża.

Szedłem powoli, czując na sobie wielki ciężar samotności i głębokie rozdarcie moralne. Byłem jakby schłostany rózgami, napojony goryczą i wstydem. Już nic nie mogłem postawić we własnych myślach naprzeciwko tych wszystkich zjawisk. Na duszy mojej usiadła i wpiła się w nią żądłem, jakby zła mucha, która przed chwilą ssała zatrute, ostatnie uczucia konającego Wiłkina. Czułem ten jad padliny, jad podłości we wszystkich moich żyłach. Nie był to już dawny *Weltschmerz!* Wtedy, dawniej wyczuwałem poza sobą ogniska święte i nietykalne znicze. Istniał dla mnie Janek, panna *Jagoda*, te bluzy, gunki, łachmany, a w owej chwili wszystko to w śmiech się obracało. Jeszcze chwila i z lekkiem sercem plunąłbym był na pamięć Janka... Alboż nie głupiec, alboż nie śmieszny głupiec? Jego los powinien być przestrogą i środkiem trzeźwiącym, a nie podnietą... Minąłem właśnie Krępę, brnąc środkiem piaszczystego gościńca. Za ogrodem folwarku ciągnie się kawał dzikiego trzęsawiska. Na suchych kępach w sitowiu i wodnym chwaście stoją gdzieniegdzie olszyny, a pośród nich widać kopiec i krzyż. Cały ten obszar otacza płot gnijący. Stare wrota pochyliły się, wlazły w miękką glebę, zabito je tedy na głucho bretnalami i zawalono tarniną. Przeskoczyłem płot i poszedłem ku krzyżowi. Ścieżka zginęła w zaroślach łopianu, pokrzyw i ostu, na rowie deska zgniła.

Stoi kopiec niewysoki pośród kęp gęstej olszyny i tarek, a rośnie na nim dzikie ziele i paproć. Na samym szczycie usycha krzak głogu dzikiego, dawno przez kogoś posadzony i oddawna przez wszystkich zapomniany. Przed kopcem, od strony gościńca wyciąga ramiona krzyż modrzewiowy z napisem:

„Na cześć braci poległych za Ojczyznę
w dniu 10 października 1794 roku".

Odczytawszy te słowa, przypomniałem sobie dopiero, że stoję na miejscu maciejowickiego pogromu. Tędy nastąpiły na Europę i jej kulturę hordy Kałmuków, pojmawszy w tem bagnie najlepszego, najczcigodniejszego jej obywatela i obrońcę. Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tem miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. I krew tych „braci poległych"...

Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę.

KONIEC.

słychany brak zbytu, a spekulanci całemi pociągami sprowadzają zboże z Węgier do magazynów wojskowych w Galicyi. Mowca wnosi tedy poprawkę, aby w proponowanej rezolucyi wspomnieć także o dostawach zboża przez producentów. Może to co po może, choć w tego rodzaju sprawach wojskowość, to sama forteca. Szkód zaś doznaje skarb, rolnicy i przemysłowcy.

Pos. Michalski dodał poprawkę co do dostaw „artykułów przemysłowych i rzemieślniczych". Sprawozdawca przyjął te poprawki i uchwalono wniosek komisyi wraz z niemi.

Gmina Słoboda w pow. brzeżańskim wniosła petycyę z zażaleniem na postępowanie władz fiskalnych przy tak zwanych „opustach" z powodu klęsk elementarnych. Dzieją się rażące pod tym względem krzywdy. Podniósł to z wyrazem oburzenia referent komisyi podatkowej Stan. hr. Dzieduszycki. Nietylko procedura organów fiskalnych jest sprzeczną z interesem poszkodowanych biedaków, ale sama ustawa o opustach jest tego rodzaju, że nikt właściwie słusznego opustu otrzymać nie może. Na wniosek tej komisyi uchwalono tedy wezwanie do rządu, aby okólnikiem pouczył niższe organa, jak mają tłomaczyć ustawę, a zarazem Sejm wniósł do Rady państwa inną odpowiedniejszą ustawę. Rezolucyę tę poparł gorąco włościanin p. Huryk.

Uchwalono dalej wezwanie do Wydziału krajowego, aby zbadał kwestyę utworzenia nowego seminaryum nauczycielskiego we wschodniej części kraju (wniosek Okuniewskiego).

Wskutek sprawozdania o szkołach niższych rolniczych po przemowach posłów Huryki i Antoniewicza (który przychylnie ocenili działalność tych szkół i wyrazili uznanie za to Wydziałowi krajowemu) i objaśnieniach Romanowicza (referenta tych zakładów w Wydziale) iż nauka w tych szkołach odbywa się na wskróś praktycznie i z najlepszem powodzeniem, uchwalono co następuje:

1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych niższych szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobierzycach, szkoły wyprawy i uprawy lnu w Gródku i założyć się mających niższych szkołach rolniczych w Krośnie i Bereźnicy.

2) Sejm zatwierdza przyjęcie przez Wydział krajowy ofiarowanych przez Juliusza br. Brunickiego gruntów na rzecz niższej szkoły rolniczej w powiecie stryjskim.

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył plany organizacyi i kosztorysy założenia i utrzymania szkół niższych rolniczych w Krośnie i Bereźnicy i wstawił do budżetu na rok 1896 potrzebne na ten cel kwoty.

4) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania z rządem i stronami prywatnemi o udział w kosztach założenia i utrzymania szkoły niższej rolniczej w Wojsławiu i całą sprawę na najbliższej sesyi przedłożył.

Uchwalono dalej wniosek Abrahamowicza o połączenie koleją lokalną Winnik ze Lwowem, tudzież wniosek odraczający co do projektu kolonizacyi parcelacyjnej.

W końcu odczytali posłowie: Fruchtman i Krynicki sprawozdania większości i mniejszości komisyi prawniczej w przedmiocie ustawy krajowej o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych.

Większość komisyi wychodząc ze stanowiska, że wprowadzenie ustawy z r. 1890 w kraju naszym nietylko nikomu ulgi nie przyniesie, lecz owszem narazić może ludność wiejską na niezliczone straty i że gdy w tym samym duchu oświadczyło się 46 rad powiatowych, wszystkie Izby adwokackie i notaryalne, a wreszcie i sądy wnosi przejście nad tą sprawą do porządku dziennego.

Mniejszość komisyi wnosi uchwalenie ustawy, mocą której sprawy hipoteczne wedle przepisów § 1 ustawy z dnia 5 czerwca 1890, Dz. u. p., nr. 109. uważać za drobiazgowe wtedy, jeśli w dokumencie prywatnym, na podstawie którego ma być uzyskany wpis do ksiąg gruntowych, kwota wierzytelności, cena, lub wartość nieruchomości lub prawa w ogóle mające być przedmiotem wpisu do ksiąg gruntowych, są oznaczone w kwocie, która łącznie nie przenoszą kwoty pięćdziesięciu (50) złr. w. a. (stu koron).

Za ulgami, proponowanemi przez mniejszość komisyi, przemawiali posłowie: Kramarczyk, Huryk, Męciński i sprawozdawca Krynicki; za utrzymaniem przymusu Skałkowski Lenartowicz i sprawozdawca Fruchtman. Męciński podniósł, że Sejm chciałby dlatego powinien uwzględnić powszechny głos włościan w całym kraju, aby odjąć broń agitatorom.

W imiennem głosowaniu 70 głosami przeciwko 29 odrzucono wniosek większości, a następnie przyjęto ustawę o ulgach.

W ten sposób o godz. 3 min. 35 po południu wyczerpano porządek dzienny. Do formalnego traktowania otrzymał głos Okuniewski i przypominając oświadczenie p. Filipa Zaleskiego przed 3 dniami złożone, iż sprawozdanie komisyi administracyjnej w sprawie reformy wyborczej znajduje się w druku, a zatem prawdopodobnie już jest wydrukowane, postawił wniosek, aby ten przedmiot ważny wziąć jeszcze na porządek dzienny, gdyż sama delegacya polska w Wiedniu odwoływała się w tym przedmiocie do Sejmu, czyli raczej to zapowiedziała.

Marszałek (który pierwotnie miał zamiar zarządzić posiedzenie wieczorne właśnie dla tej sprawy) odpowiedział, że druk sprawozdania prawdopodobnie już gotów, lecz skoroby było rozdane, nie mogłoby przyjść pierwej pod obrady, jak dopiero we wtorek, w którym to dniu Sejm byłby zamkniętym. Zapytał tedy Izbę, czy chce, aby sprawę reformy wyborczej wziąć jeszcze pod obrady.

Za tym wnioskiem głosowali tylko Rusini i włościanie polscy. Po odrzuceniu tedy wniosku Okuniewskiego, marszałek oświadczył, iż za chwilę zamknie sesyę. Przyjęto protokół.

Marszałek ks. Sanguszko wniósł, aby z powodu przypadającego w r. 1898 jubileuszu 50-letniego panowania cesarza Sejm polecił Wydziałowi, aby przedstawił wniosek odpowiedni do tej rocznicy. (Przyjęto wśród głośnych oklasków).

Marszałek skonstatował jednomyślność, a następnie w mowie pożegnalnej, podniósłszy gospodarcze cechy ostatniej kadencyi, wspomniał o przyszłych wyborach i wyraził nadzieję, że się one odbędą bez waśni narodowościowej i społecznej, od której oby nas Bóg uchronił i zniszczył zamiary tych, co ją wywołują. Do Rusinów po rusku skierowawszy wyrazy, położył nacisk na to, że wzajemne porozumienie jest konieczne do każdej dodatniej pracy.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć cesarza pos. Dunajewski wygłosił podziękowanie dla marszałka i namiestnika; pos. Barwiński przemówił na temat porozumienia się obu narodowości.

Pos. Romańczuk (który po słabości po raz pierwszy się pojawił) odczytał oświadczenie dziękczynne dla obecnego i poprzedniego marszałka za używanie przemów ruskich, ale ubolewał, że zgoda między Polakami i Rusinami jeszcze nie nastąpiła. Stać się to będzie mogło tylko wówczas gdy reprezentacya kraju wyjdzie ze swobodnych wyborów (*Oklaski*). Zakończył aluzyą do działalności namiestnika, który odegrał wiadomą rolę z nieudałą nową erą.

Przemówili dalej ks. Kowalski (po rusku) i Kramarczyk, ten ostatni imieniem posłów włościańskich, dziękując wszystkim, a specyalnie prosząc o błogosławieństwo dla marszałka.

Namiestnik hr. K. Badeni podziękowawszy za uznanie z ust Dunajewskiego skonstatował, że u wszystkich stronnictw doznawał poparcia. „Było to rzeczą naturalną, skorośmy wszyscy postępowali w jednym kierunku bitą drogą, a nastręczające się na niej przeszkody usuwali zaraz w zarodzie" w dobrze zrozumianym interesie wspólnym. Mam nadzieję — dodał — że taki sam stosunek będzie dalej zwłaszcza, jeżeli będziemy pamiętać panowie, iż jestem namiestnikiem cesarza, a wtedy ja będę mógł także pamiętać, że jestem obywatelem kraju. (*Oklaski*) Zakończył namiestnik zwrotem do Romańczuka, przypisując jego niezręczności winę, że „ugoda" z r. 1892 niefortunny wzięła obrót.

Marszałek ks. Sanguszko podziękował wszystkim po kolei za łaskawe dla siebie wyrazy uznania i zamykając sesyę, odprawił posłów serdecznem „*Szczęść Boże*".

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 11 lutego.*

Prezydent węgierskiej Rady ministrów Banffy po audyencyi u cesarza, któremu zdał sprawę z politycznej sytuacyi na Węgrzech, konferował następnie z ministrem spraw zagranicznych Kalnokym i austryackim premierem ks. Windischgraetzem. Przedmiotem porozumienia było prawdopodobnie oznaczenie terminu w którym zgromadzić się mają delegacye wspólne na tegoroczną sesyę. Według zgodnych doniesień obrady tej reprezentacyi rozpoczną się z końcem maja lub początkiem czerwca. W ten sposób jesień tegoroczna pozostałaby wolną na sesyę sejmową.

Deutsche Ztg. dowiaduje się, że w ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęto prace przygotowawcze celem utworzenia nowych „kancelaryj sądowych", które po zaprowadzeniu ustnej procedury cywilnej mogłyby podołać potrzebie dokładnego spisywania protokółów, zawierających ustne wywody stron. Te kancelarye mają być utworzone także przy sądach delegowanych miejskich i większych sądach powiatowych, a będą się różnić od dotychczasowych „urzędów pomocniczych" także i tem, że na czele ich mają, o ile możności, stać prawnicy. Nadto ministerstwo zajmuje się przygotowaniem odpowiednich sił sędziowskich. W szczególności mają być pomnożone posady w ósmej i dziewiątej randze. Wskutek tego pewna liczba adjunktów sądowych ma być posuniętą z dziewiątej do ósmej rangi. Zarządzenie to ma nastąpić już w roku przyszłym i w tym celu ma rząd już w budżecie na rok 1896 wstawić odpowiednią kwotę. Gdyby doniesienia te były prawdziwe, przynajmniej część urzędników sądowych doczekałaby się polepszenia bytu.

Z Sejmów krajowych.

W toku dyskusyi budżetowej, która w Sejmie bukowińskim toczyła się w sobotę, p. Abrahamowicz podniósł imieniem ormian narodowości polskiej, że stosunki na Bukowinie nie zmieniły się dotychczas, gdyż ormianie polscy dotychczas nie otrzymali reprezentanta swojego w Wydziale krajowym, pomimo że do tego mają zupełne prawo. Poseł Tymiński wywołał ostrem swem przemówieniem równie ostrą polemikę. Przemawiali nadto pp. Wolan, Stefanowicz, Mustatza, Stocki i Wolczyński, poczem uchwalono budżet bez zmian. Imieniem większości komisyi petycyjnej wniósł pos. Zotta, aby odmówić udzielenia subwencyi Towarzystwu ruskiej młodzieży akademickiej „Narodny dom". Wniosek swój motywuje większość tem jakoby Towarzystwo zajmowało się polityką i wykluczyło należących do większości sejmowej posłów ruskich Wolana i Tymińskiego. Natomiast referent mniejszości pos. Pihulak wykazywał, że stowarzyszenie udzielające wsparć jest czysto humanitarnem, co uznało również ministerstwo, znosząc orzeczenie namiestnictwa z czasów bar. Krausa, rozwiązujące to Towarzystwo. W tym samym duchu przemówił również prezydent rządu krajowego Goëss, który oświadczył, że namiestnictwo rozwiązałoby Towarzystwo, lub przynajmniej zmusiło je do zastosowania się do statutów, gdyby rzeczywiście zajmowało się sprawami politycznemi. Sejm uchwalił jednak wniosek większości komisyjnej 14 głosami przeciw 11.

W sejmie Gorycyi posłowie słoweńscy postanowili również opuścić na zawsze salę sejmową. Powodem tego jest odrzucenie przez włoską większość żądań Słoweńców, a w szczególności przyznania z funduszów krajowych zasiłku na pensye nauczycielskie celem ulżenia gminom słoweńskim w ponoszeniu tego wydatku. Posłowie słoweńscy żądali również zmiany statutu gminnego miasta Gorycyi, któraby Słoweńcom zapewniła odpowiednią reprezentacyę. Również żądali oni zmiany census i warunków wyboru do Izby handlowej w tym duchu, aby i tu Słoweńcy uzyskali reprezentacyę. Wskutek stanowiska posłów słoweńskich zwołano konferencyę mężów zaufania obu stron, w której wzięli udział zarówno marszałek krajowy hr. Coronini jak i namiestnik. Konferencya nie doprowadziła jednak do żadnego rezultatu. Włosi w Gorycyi zaczynają rywalizować z istryjskimi Włochami pod względem nietolerancyi i szowinizmu.

Takiemi samemi tendencyami odznacza się także Sejm tryjesteński. Na wniosek Angeliego Wydział krajowy przedłożył sejmowi rezolucyę, zawierającą protest przeciw nominacyi księży słowiańskiej narodowości, przeciw zaprowadzeniu słowiańskich śpiewów w kościołach i przeciw stanowisku, jakie konsystorz biskupi zajął wobec ludności włoskiej. W tem wszystkiem Wydział upatruje nietylko obelgę dla Włochów, ale nawet naruszenie ich praw narodowościowych. Rezolucya wzywa zatem Wydział krajowy, aby starał się zapobiedz temu „złemu". Sejm uchwalił jednomyślnie tę rezolucyę, którą przekroczono niewątpliwie zakres działania i wmięszano się w wewnętrzne sprawy kościoła.

Sejm styryjski odesłał sprawę utworzenia w Gracu kursów dla nauki języka słoweńskiego powtórnie do Wydziału krajowego, celem zbadania tej kwestyi i poczynienia wniosków w nowej sesyi.

W Sejmie czeskim od kilku dni toczy się ożywiona dyskusya w sprawie wekelsdorfskiej. Wskutek utworzenia nowego sądu powiatowego w Wekelsdorfie, rząd przedłożył Sejmowi projekt zaliczenia tego powiatu do okręgu wyborczego Politz-Branau. Większość komisyi sejmowej uchwaliła ten projekt. W mniejszości powstały natomiast dwa wnioski. Jeden z nich żąda wprost przejścia do porządku dziennego nad projektem rządowym. Drugi wniosek zmierza zaś do wydzielenia z tego okręgu wyborczego powiatu sądowego Politz i przydzielenia go do jednego z czysto czeskich okręgów wyborczych. Młodoczesi nie chcą bowiem dopuścić do tego, aby wyborcy czescy utonęli wśród większości niemieckiej, jaka się wytworzy. W toku dyskusyi Młodoczesi krytykują ostro zarówno projekt rządowy, jak i utworzenie sądu powiatowego w Wekelsdorfie. Staroczesi oświadczyli, że w tej sprawie nie chcą brać udziału, a posłowie z wielkiej własności oświadczają się za projektem, jako koniecznym wynikiem utworzenia nowego okręgu sądowego, którego mieszkańcy nie należąc do żadnego okręgu wyborczego byliby pozbawieni możności głosowania. Posłowie z wielkiej własności uważają również utworzenie sądu w Wekelsdorfie za usprawiedliwione. Projekt rządowy zwycięży prawdopodobnie przy głosowaniu.

Sejm karyntyjski odesłał wniosek o zaprowadzenie bezpośredniego głosowania w kuryi włościańskiej do Wydziału krajowego, celem wypracowania odpowiedniego projektu ustawy i na tem zakończył tegoroczną sesyę.

Ustawa o obronie krajowej i pospolitem ruszeniu uchwalona w Sejmie tyrolskim natrafia na trudności w Sejmie Vorarlbergu. Komisya, której przekazano tę ustawę, uchwaliła nie wchodzić w dyskusyę szczegółową i tem samem odroczyła sprawę do następnej sesyi.

Z Niemiec.

Znaczącem jest, że świat uczony niemiecki zwrócił się przeciw rządowemu projektowi ustawy „anti-przewrotowej".

Sobotni telegram z Berlina doniósł nam, że profesorzy Wagner, Kerkner i List, a nadto kilku pastorów ogłosiło drukiem oświadczenie, w którem wyrazili obawę, że ofiarą tej ustawy paść mogą nietylko wykroczenia polityczne natury, lecz że dotkniętą byłaby tutaj wolność krytyki w ogóle, w najlepszym zaś razie powstrzymany byłby postęp socyalny, co byłoby rzeczą ubolewania godną.

Nadto profesor berliński, dr. Fryderyk Paulsen ogłasza w Hardenowskiem czasopiśmie *Zukunft* rozprawę, w której, imieniem niemieckich szkół wyższych, protestuje przeciw ograniczeniom, jakieby na badania naukowe nałożyła ustawa anti-przewrotowa. Paulsen przypomina, że Kant postawił zasadę, iż nie kodeks karny wyrokować powinien o tem, co jest dobre, a co złe, lecz sumienie człowieka. Wedle projektowanej ustawy anti-przewrotowej nauka Kanta ulegałaby karom, a tem bardziej Fichtego „*Mowy do narodu niemieckiego*".

Gdy projekt rządowy stanie się ustawą, toż sędziowie i prokuratorzy codziennie mieć będą z nią do czynienia i wkrótce tak się zdenerwują i rozdrażnią, że wszędzie odkrywać zechcą zbrodnie, wstrząsające podwalinami państwa. Przypomnijmy sobie tylko o prześladowaniach demagogów. Te okropne czasy mogą wrócić, a każda ostrzejsza krytyka uchodzić będzie za szkalowanie. Socyalo demokratycznych poglądów na świat i życie nie można zburzyć, a każde w tym kierunku usiłowanie jest przedsięwzięciem, pozbawionem widoków. Przez przyjęcie ustawy anti-przewrotowej wytworzyłoby się tylko uczucie okropnej niepewności u wszystkich, którzy o rzeczach publicznych chcieliby mówić publicznie. Nauczyciel, wykładający w klasie czwartej historyę Harmodiusa i Aristogitona lub Cezara i Brutusa, — musiałby skrupulatnie odważać swoje słowa, aby bata na siebie nie ukręcił. Cały dział spraw publicznych byłby pułapką, w którą łapaćby się musiały nawet jednostki, broniące obecnego porządku społecznego.

Że Niemcy — pisze Paulsen — nie doznały okrutnych wstrząśnień rewolucyi, zawdzięczają to wolności myśli i wolności wyznania, które zrosły się z protestantyzmem. Projekt anti-przewrotowy wydać chce uniwersytety niemieckie na pastwę stronnictwa środkowego, na pastwę katolicyzmu i Jezuitów.

W ogóle w opinii niemieckiej objawia się coraz silniej niechęć i pewna trwożliwa niepewność wobec reakcyjnych zachcianek rządu.

Z Paryża.

Komisya parlamentarna, wybrana dla zbadania sprawy byłego ministra robót publicznych Raynala, wzbudza w kołach opozycyjnych wielką niechęć. Rochefort w dzienniku swym *Intransigeant* nazywa wysadzenie tej komisyi czystą komedyą; wszystkie dzienniki socyalistyczne z góry posądzają ją o chęć ubicia sprawy i osłonięcia Raynal'a, a dzienniki radykalne, jakkolwiek nie mówią tego wręcz, nie okazują jednak zaufania do komisyi. Powodem tego niezadowolenia jest tu okoliczność, że socyaliści prawie wcale nie, a radykali tylko w bardzo małej liczbie weszli w skład tej komisyi. To też socyalistyczna grupa parlamentarna postanowiła na własną rękę także przeprowadzić śledztwo w sprawie Raynal'a i nie oszczędzając go wcale, przedstawić twórcę konwencyj z kolejami południowemi we właściwem świetle. Czy i o ile Raynal istotnie jest winien, jest rzeczą niepewną. Sam on zachowuje się dosyć zuchwale i z wielką pewnością siebie. Przed kilku dniami miał mowę publiczną w obronie konwencyj kolejowych, która zrobiła niemałe wrażenie. Raynal starał się wykazać, że skutkiem ugody kolejowej, przez niego zawartej, zapewniono budowę 10.000 kilometrów kolei żelaznych, co w następstwie wywołało podniesienie się renty z 78 na 120 franków. Bez konwersyj państwo musiałoby wydać *à fonds perdu* 1230 milionów, a obecnie na państwie ciąży zaledwie połowa tej sumy, jako zobowiązanie na gwarancyę procentów, podczas gdy tabor kolejowy przedstawia zastaw wartości miliarda. Wreszcie ugoda spowodowała znaczne zniżenia w taryfach kolejowych.

Prasa umiarkowana przychylnie przyjęła te wyjaśnienia Raynal'a i uważa go już niemal za oczyszczonego od zarzutu jakoby przy zawieraniu układów kolejowych kierował się jedynie osobistym interesem i popełnił różne nadużycia finansowe.

Cavaignac zamierza interpelować rząd w sprawie Levaillanta. Levaillant był dyrektorem służby bezpieczeństwa publicznego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Znaleziono jego listy u aresztowanego oszusta Schwab'a, które zawierają podobno szczegóły w wysokim stopniu kompromitujące Levaillanta.

Z Petersburga.

Pomiędzy Berlinem a Petersburgiem toczą się jeszcze rokowania w sprawie obsadzenia ambasady rosyjskiej po ustąpieniu hr. Szuwałowa ze stanowiska ambasadora w Berlinie. Według najnowszej wersyi na miejsce Szuwałowa ma być mianowany ks. Łobanow-Rostowski. Podobno car uważał go za najodpowiedniejszego kandydata na ministra spraw zagranicznych ale na życzenie cesarza Wilhelma przeznaczył go na ambasadora w Berlinie, gdyż przeciwko dwom innym kandydatom którymi byli podobno Obruczew i Murawiew, zrobiono w Berlinie pewne zarzuty, głównie zaś ten zarzut, że mało znani są w sferach dyplomatycznych, jakoteż na dworze i w wyższem towarzystwie berlińskiem. Dalej mówią, że baron Staal ma ewentualnie zostać ambasadorem w Wiedniu, a Nelidow ambasadorem w Berlinie; na miejsce zaś Nelidowa ambasadorem w Konstantynopolu ma podobno zostać Szyszkin, zarządzający obecnie ministerstwem spraw zagranicznych; Zinowiew zaś ma być powołany do zarządu tego ministerstwa. Nie należy jednak zapominać, że są to dopiero pogłoski; w najbliższym czasie spodziewać się można stanowczych nominacyj.

Kronika.

***Kraków**, 11 lutego.*

Dla Tow. „Szkoły ludowej" nadesłano 3 złr., zebrane w czasie wigilii Bożego Narodzenia w Pola.

Dr. J. K. nadesłał 2 złr., w tem na budowę szkoły polskiej w Biały 1 złr., złożony przy spotkanin koleżeńskiem w Nowym Sączu.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Jaworski, sędzia powiatowy w Mielcu, kwotę 150 złr., zebraną w tamtejszem Towarzystwie kasynowem, a mianowicie: za wynajęcie sali kasynowej na piknik obywatelski 40 złr., złożone przez uczestników wieczorku z 6 stycznia 18 złr. 50 ct., złożone przez p. Homolacsową jako część dochodu z bazaru dziecinnego 50 złr., zebrane przez p. Leszczyckiego 28 złr. 3 ct., część procentu od wygranych w karty w kasynie 13 złr. 47 ct.

Na komersie Sokołów krakowskich zebrano 4 złr. 17 ct. i 50 fen.

Dr. L. Gawełkiewicz ze Starego Sącza nadesłał 1 złr., K. M. 50 ct. Z. G. 50 ct.

Wiadomości osobiste. Wczoraj wieczorem powrócili do Krakowa: JE. komendant korpusu Albori z Wiednia i JE. dr Dunajewski ze Lwowa.

U delegata namiestnictwa p. Laskowskiego wczoraj wieczorem w pałacu Spiskim odbyło się wielkie przyjęcie. Wśród mnóstwa zaproszonych osób obecni byli: książę biskup Puzyna, prezydent miasta p. Friedlein, komendant korpusu krakowskiego generał Albori, prezydenci sądów, profesorowie uniwersytetu, liczni członkowie Rady miejskiej i w ogóle zwierzchnicy władz miejscowych, naczelnicy instytucyj i wybitniejsi obywatele. Późnym wieczorem nastąpiły ożywione tańce. Uczestnicy zabawy wychwalają wykwintną uprzejmość obojga gospodarstwa, oraz miłą atmosferę towarzyską, jaka wśród tak licznego zebrania panowała.

Przytulisko dla kalek i starców b. uczestników powstania 1863/4 w Krakowie. W miesiącu styczniu wpłynęło do kasy Przytuliska 20 złr., przysłanych przez p. Zygmunta Kłodzińskiego jako zebrane podczas nabożeństwa za poległych w r. 1863, odprawionego w kościele OO. Reformatów w Kętach; dar p. Izy Żychoń i p. Wincentego Piwoworskiego w Krakowie po 5 złr.; Dorantowicz 1 złr. — Zarząd Przytuliska niniejszem serdeczne „Bóg zapłać" szanownym ofiarodawcom oświadcza.

Wieczorek gimnastyczny w „Sokole" pod każdym względem powiódł się wybornie, a był najlepszem świadectwem nierozgłośnej, ale wytrwałej pracy „Sokoła" krakowskiego ku wzbudzeniu zamiłowania do ćwiczeń fizycznych i wychowania młodego pokolenia na zdrowych, silnych i dzielnych mężów. To też nadzwyczaj licznie zebrana publiczność, zachwycona prześlicznem wykonaniem ćwiczeń zbiorowych i pojedynczych, hucznemi oklaskami nagradzała doskonałe produkcye dzielnych Sokołów. Siła, zręczność, odwaga i przytomność umysłu szły tu ze sobą w zawody, wywołując co chwila objawy uznania i podziwu u widzów. Układ ćwiczeń celował pięknością i rozmaitością; ćwiczenia wspólne laskami rytmiczną harmonią, ludowa piramid doskonałem obmyśleniem i prawdziwie zuchwałą brawurą. Podnosimy niezwykłe uzdolnienie i prace kierującego ćwiczeniami naczelnika Szczęsnego Rucińskiego, aby zachęcić szerszą publiczność do posyłania dzieci swych na ćwiczenia w „Sokole", gdzie znajdą znakomite kierownictwo i pieczołowitą opiekę. Ćwiczenia ciężarami i kulami żelaznemi przekonały zdumionych widzów, że „Sokół" nasz posiada liczne grono siłaczy-atletów, jak pp. Ruciński, Chorąży, Białkowski, Służewski, Orłowski, Dyduch, Pierzchała i Dydusiak. Między gimnastykami zwinnością, energią i wzorowem wykonaniem ćwiczeń celowali pp. Wyrobek, Mroczkowski, Czapliński, Bielawski, Raczyński, Kłębkowski, Wojtyszko i Sokołowski. Chór „Sokoła" pod dzielną batutą swego dyrektora p. Deca jak zwykle odśpiewał poprawnie i z werwą szereg pieśni polskich kompozytorów. Smyczkowa orkiestra „Harmonii" zasługuje na uznanie za zupełnie odpowiedni i w należytem tempie utrzymany akompaniament do ćwiczeń. Publiczność opuściła piękną salę krakowskiego „Sokoła" nie szczędząc słów uznania i najwyższej sympatyi dla dzielnej drużyny.

Do szczerych powinszowań z powodu odniesionego sukcesu dołączamy życzenie, które sądzimy powinno być dobrze przyjętem, aby każde publiczne wystąpienie „Sokołów" odznaczało się bodaj pedantyczną punktualnością. Zapowiedziane na godzinę 7 ani o minutę opóźniać się nie powinno — tymczasem zwłoka trwała przeszło pół godziny. — Uchodzi to na wszelkich innych publicznych zebraniach, lecz w „Sokole" punktualność musi być takiem samem hasłem jak wszelkie inne tak wzniosłe, a wypisane na ścianach sali i wyryte w umysłach sokolej braci.

Na wystawie w Sukiennicach powszechną zwraca uwagę wykonane przez artystę-rzeźbiarza p. Tombińskiego w płaskorzeźbie popiersie Jana Matejki, według maski, zdjętej tuż po zgonie wielkiego mistrza sztuki. Niezmiernie silne wrażenie wywiera na widzów majestat śmierci, oraz szlachetność rysów Matejki, oddana z prawdą i powagą, nic nie pozostawiającemi do życzenia. Matejko przedstawia się jako leżący w trumnie. Piękna, a tak charakterystyczna głowa spoczywa na poduszce, okolona wieńcem. Głębokiego przejęcia się podjętem dziełem dowiódł p. Tombiński w tej cennej i prawdziwie artystycznej pracy, która wykonaną jest w gipsie tylko. Byłoby wielką szkodą, gdyby wielbiciele zasług i talentu Matejki nie postarali się o odlew bronzowy pracy p. Tombińskiego, godnej umieszczenia w projektowanem Muzeum dzieł mistrza.

Wieczór Tow. muzycznego odbędzie się w piątek dnia 15 bm. w sali hotelu Saskiego ze współudziałem panien: Stanisławy Abłamowiczówny, Janiny Łada, St. Roil, Wandy Stopczańskiej i pp. dyrektora Żeleńskiego, prof. Singera i prof. Stingla. Program obejmuje kwartet Beethovena, Żeleńskiego „Noc majową" i pieśni, Vieuxtempsa Balladę i polonez na skrzypce (panna Stopczańska) i Sonatę Rubinsteina (dyr. Żeleński i panna Ładówna). Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa, plac Szczepański l. 3.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza, iż po usunięciu przeszkód został dnia 7 b. m. ruch całkowity na szlaku Hadikfalva—Radowce, a dnia 8 b. m. na szlaku Krasne—Tarnopol, Czerniowce—Nowosielica i na kołomyjskich lokalnych liniach, a ruch osobowy na szlaku Tarnopol—Podwołoczyska na nowo podjęty.

Po usunięciu przeszkód został dnia 9 b. m. ruch całkowity na szlaku Hliboka—Karapczin i Karapczin—Czudyn, z wyjątkiem przestrzeni Karapczin—Berhometh—Meżybrody, która jeszcze nadal zamkniętą zostaje, a ruch towarowy na szlaku Tarnopol—Podwołoczyska na nowo podjęty.

Zmarli. Zygmunt Cichocki, towarzysz krawiecki, jeden z najdzielniejszych i najbardziej zasłużonych członków lwowskiej „Gwiazdy", człowiek gorącego patryotyzmu, prawego charakteru, więziony przed kilku laty z powodu głośnego w swoim czasie „masłowania", zmarł 8 b. m. po długich cierpieniach w lwowskim szpitalu. Cichy, sumienny pracownik we wszystkich sprawach publicznego i narodowego dobra, zjednał sobie szczerą sympatyę w szerokich sferach lwowskiego mieszczaństwa.

Edward Szamota, długoletni członek chóru lwowskiej „Lutni", pierwszorzędny basista, zmarł we Lwowie.

Krzyżacy. Jeden z przyjaciół naszego dziennika usiłuje dowieść w liście, który nam nadesłał, iż owi spożywający polski chleb, zaciekli zwolennicy szerzenia niemczyzny, są członkami zakonu krzyżackiego, którzy w dzisiejszych czasach już nie ogniem i mieczem, lecz tylko mową niemiecką pragną tępić nasz ojczysty język. Trudno podzielać ten pogląd, lecz go zaznaczamy jako charakterystyczny. — A oto nowe nazwiska przyjaciół niemczyzny:

Leopold Bertel, Krakau, Südfrüchten-, ung. Produkte-, Sardinen-, Obst-, Gemüse-, Samen- & Wildpret-Handlung.

S. Rozenwasser, Brauereibesitzer bei Neusandez, Zulubincze.

K. Knoreck & Co., Erste Wildpret- und Geflügel-Handlung. Consum-Artikel und Delicatessen-Export in Krakau Florjani Gasse Nr. 23.

Szkoły ludowe postanowiła Rada szkolna krajowa zorganizować od 1 września 1895 r.: 4-klasową mięszaną w Nowym Sączu w pobliżu kolonii kolejowej; 1-klasowe: w Majdanie, Zawoju i Słobodzie Niebyłowskiej pow. Kałusz; a nadto od 1 września 1895 przekształcić szkoły jednoklasowe: w Grobli pow. Bochnia, w Bruśniku pow. Grybów, w Zaleszanach pow. Tarnobrzeg, na dwuklasowe.

Urząd pocztowy w Rzeszowie, jak mieliśmy sposobność przekonać się z nadesłanych nam dowodów, wydaje kwity na listy polecane lub pieniężne drukowane w języku niemieckim i ruskim. Rzeszów ma olbrzymią większość ludności polskiej, trudno więc pojąć, na jakiej podstawie ma się od niej żądać znajomości innych języków. Nie chcąc bynajmniej dopatrywać się w tem postępowaniu jakichś politycznych motywów, uważamy za obowiązek zwrócić uwagę na niewłaściwość tego postępowania, z przekonaniem, iż gdy dojdzie wiadomość o tem do krajowej dyrekcyi poczt, słuszne skargi mieszkańców Rzeszowa znajdą należyte uwzględnienie.

Z Kolbuszowy donoszą nam, iż dr. Jan Hupka, właściciel dóbr, wybrany prezesem tamtejszej Rady powiatowej w dniu 31 grudnia 1894 r., z godności tej obecnie zrezygnował.

Sprzeniewierzenie. W Sędziszowie popełnioną została w przeszłym miesiącu w urzędzie pocztowym defraudacya. Rewizya kasy, przedsięwzięta przez komisarza dyrekcyi poczt, wykryła, że brak przeszło 1.700 złr., skutkiem czego uwięziono poczmistrzynię wraz z jej mężem, praktykantem pocztowym.

Wilamowice, 6 lutego. (Koresp. *N. Reformy*). Jakie zadanie spełnić może szkoła ludowa, jeżeli powierzono ją ludziom, którzy obowiązku swego nie ograniczają do mechanicznego odbywania lekcyj szkolnych, ale zbawienny wpływ wywierają i na szersze koła społeczeństwa, wśród którego przypadło im

działać, mieliśmy tu wymowny dowód na wieczorku, danym przez grono nauczycielskie w dniu 2 b. m. na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej. Cały program tchnął duchem patryotycznym, czysto polskim. Chóry i deklamacye oparte były na melodyach narodowych Treść ich rozrzewniała i porywała słuchaczy tak z grona inteligencyi, jak i miejscowej ludności wiejskiej. Podczas przedstawienia jednoaktówki „Dramat jednej nocy“ wielu bardzo do łez się rozczuliło. Ale bo też amatorowie oddali swe role *con amore* i z przejęciem.

Zachwyt zgromadzonych doszedł do szczytu, kiedy za ostatniem podniesieniem kurtyny stanął przed ich oczyma Kościuszko w otoczeniu oddziałów wojska polskiego i kosynierów. Uroczy ten obraz i z namaszczeniem wypowiedziane przez Kościuszkę słowa przysięgi wzruszyły wszystkich.

Mogę zaręczyć, że wyniesione z tego przedstawienia wrażenie nie zatrze się w pamięci i sercach, przedewszystkiem ludności wiejskiej w Wilamowicach. Dzięki serdeczne inicyatorom, że w tym kierunku zwrócili swą działalność. Składamy wyrazy podziękowania wszystkim amatorom, przedewszystkiem zaś gronu nauczycielskiemu w Wilamowicach i tamtejszemu lekarzowi miejskiemu dr. Kellerowi. Ostatni, tudzież nauczyciele pp. L. i Z. ofiarowali każdą chwilę wolną od zajęć swego powołania dla sprawy, która świętą jest dla każdego prawdziwego Polaka

Ze Śląska. Wydawany w Nawsi na Śląsku dodatek do *Rolnika Śląskiego* p. t. *Przegląd polityczny* zamieszcza następujące uwagi dla Czechów:

„O stosunkach narodowościowych czesko-polskich w Księstwie Cieszyńskiem pisze znany z prac swoich naukowych, drukowanych w wydawnictwach Akademii umiejętności w Krakowie, dr. Jan Bystroń znakomite artykuły w *Reformie* krakowskiej. Dr. Bystroń jest powołanym sędzią w sporze, o ile i gdzie ludność nasza jest polską i czeską, nietylko jako uczony językoznawca słowiański, ale jako rodowity Ślązak, pochodzący z samego pogranicza czesko-polskiego na Śląsku, mianowicie z Datyń To też w znakomity i przekonywający sposób zbija posuwanie przez Czechów czeskiej narodowości aż po Olzę, a choćby Stonawkę, spowodowane u Czechów obęcią politycznego zapanowania u nas. W ostatnim z artykułów, które jeszcze nie są ukończone zbija dr. Bystroń Czechów i ich aspiracye własną ich bronią, bo wywodami własnych ich uczonych Szafarzyka, Szembery i Bartosza, który ostatni był znakomitym znawcą Śląska. Prosimy szan. pobratymców czeskich, by sobie artykuły te wzięli do serca i poskromili swój szowinizm i swoją zaborczość, które nikomu nie szkodzą tyle, jak im samym.“

W Bukareszcie wielką sensacyę wywołał równie smutny jak wstrętny wypadek. Młody książę Sturdza, jedynak, w trzy tygodnie po ślubie z księżną Cantakuzene, zastrzelił swą kochankę i siebie. Młody książę dziewczynę tę podobno gorąco kochał, a przez rodziców został zmuszony wbrew swej woli do ożenienia się. Wypadek jest nowym dowodem moralnej chorobliwości naszego wieku.

Zaginiony okręt. Opinia publiczna, zwłaszcza we Francyi, żywo zajmuje się zaginionym okrętem „Gascogne“, który wypłynąwszy niedawno z Hawru udał się do Ameryki i miał już przed kilku dniami być w Nowym Jorku, tymczasem gdzieś zaginął na Oceanie i nie ma dotychczas pewności, czy rozbił się, czy też tylko skutkiem burzy wykoleił się z właściwej drogi i błądzi po wodach Oceanu. Był to jeden z największych okrętów, należących do „kompanii transatlantyckiej żeglugi“, mającej swe biuro centralne w Paryżu. Okręt ten ma 155 metrów długości, 16 metrów szerokości i 7000 tonn zawartości; poruszany jest przez maszynę o sile 9000 koni parowych. Pierwszy kapitan okrętu nazywa się Baudelon, drugi Masolet. Prócz tego na pokładzie okrętu znajduje się trzech poruczników marynarki, jeden komisarz, jeden podkomisarz, główny mechanik, trzech pomocników mechanika, wielu oficerów i 200 marynarzy załogi oraz 165 pasażerów, po większej części Francuzów, ale także wielu Włochów, Niemców i Austryaków, w tej liczbie kilku Wiedeńczyków i coś dwie osoby o słowiańskich nazwiskach, nie polskich jednakże. Wartość ładunku okrętowego wynosi ze cztery miliony franków, w tej liczbie znajduje się sześć skrzynek z dyamentami i 770 000 franków w złocie.

Do biura kompanii zgłasza się mnóstwo osób z rodziny pasażerów płynących na pokładzie „Gascogne“ celem dowiedzenia się czegoś pewnego o losie swych bliskich. Dyrektor kompanii uspokaja wszystkich i tłómaczy, że opóźnienie się okrętu nie pierwszy raz się zdarza na tej drodze i że jeżeli okręt skutkiem burzy zmuszony był zejść z właściwej drogi, to mógłby jeszcze błądzić po oceanie kilka tygodni, co jeszcze nie świadczyłoby o jego rozbiciu się. Obawy o to, żeby pasażerowie byli na głód skazani, także nie ma wcale, gdyż okręt miał ze sobą zapasów żywności co najmniej na trzy miesiące. Zresztą innym okrętom kompanii polecono, ażeby po drodze szukały śladów niefortunnego okrętu „Gascogne“. Dotychczas jednakże nie napotkano na oceanie żadnego śladu tego okrętu. Okręt „Teutonic“, który w tych dniach przybył do Nowego Jorku, także spóźniwszy się o parę dni, nie ma żadnej wiadomości o okręcie „Gascogne“. Najświeższe telegramy nie przynoszą także jeszcze żadnej wiadomości o zaginionym okręcie. Nie można się dziwić, że wypadek ten budzi niemałe zaniepokojenie w kołach osób interesowanych.

Dla Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz“ złożyli: Stowarzyszenie polsko akademickie „Ognisko w Wiedniu 5 złr., dr. Zaleski Józef, rolnik w Puńcowie, 5 złr., ks. Antonik Fójcik, wikary w Wielkich Kończycach, 5 złr, dr. Andrzej Cinciała, notaryusz w Cieszynie, 10 złr., dr. Antoni Kasprzak, notaryusz we Frysztacie, 10 złr., Leon Fajerstein, słuchacz medycyny w Gracu, 1 złr., Jan Mazurkiewicz, słuch. techniki w Gracu, 1 złr., Włodzimierz Mazurkiewicz, sł. tech. w Gracu, 1 złr., Józef Krzyszkowski, słuchacz medycyny w Gracu 1 złr., Jan Zeydler-Zborowski, słuchacz techniki w Gracu, 1 złr. Jerzy Buzek, dyrektor filii Towarzystwa oszczędności i zaliczkowego w Jabłonkowie, 1 złr., Nowak, listonosz w Jabłonkowie, 1 złr., Hilary Filasiewicz, dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczkowego w Cieszynie, 3 złr., Andrzej Macura, sekretarz zboru ewangelickiego w Cieszynie, 1 złr., Andrzej Hławiczka, nauczyciel w Ustroniu, 1 złr. Franciszek Michejda, słuchacz szkoły rolniczej w Czernichowie, 1 złr., dr. A. Knapczyk, lekarz w Boguminie, 5 złr., ks Firla Józef, wikary w Istebnej, 2 złr., Anna Fizek w Nawsiu 1 złr., N. N. w Nawsiu 15 ct., w gronie obywateli Bystrzycy i Karpentnej zebrał K. Józef Heczko 2 złr. 10 ct, wśród członków „Ogniska“ w Wiedniu p. Władysław Michejda 3 złr. 4 ct. Szan. dawcom składa serdeczne dzięki wydział „Znicza“.

Repertoar teatru krakowskiego.

We **wtorek** 12 lutego: „Lysistrata“ (Wojna i pokój), komedya w 4 aktach podług Aristofanesa, ułożył St. Koźmian. Rozpocznie prolog wierszem napisany przez N. N.

W **środę** 13 lutego: „Intryga i miłość“ (*Cabale und Liebe*) tragedya w 5 aktach a 7 odsłonach Fr. Schillera.

We **czwartek** 14 lutego: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej, ułożona na scenę przez Z. Sarneckiego.

W **piątek** 15 lutego: „Powietrze wielkomiejskie“ (*Grosstadtluft*) komedya w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga. (Popularne).

W **sobotę** 16 lutego: „Mąż w powijakach“ krotochwila w 3 aktach przez A. Siemoszkę. (Nowość).

W **niedzielę** 17 lutego: „Lysistrata“ (Wojna i pokój) komedya w 4 aktach podług Aristofanesa, ułożył St. Koźmian. Rozpocznie prolog wierszem napisany przez N. N.

TEATR.

Harde dusze. Sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej, ułożona na scenę przez Zygmunta Sarneckiego.

Sceniczna literatura przynosi nam w ostatnich czasach tyle spowszedniałego materyału i zużytych tematów, że z prawdziwą przyjemnością powitać należy utwór, w którym spotkać można tło zupełnie nowe i niewyzyskane, ludzi i stosunki, jakich nie znamy wcale, albo tylko bardzo powierzchownie z ogólnikowych relacyj.

Panu Sarneckiemu winniśmy szczerą wdzięczność przedewszystkiem za to, iż za materyał do swej pracy wybrał jednę z najpiękniejszych i najartystyczniej obrobionych powieści, jakiemi się współczesna literatura polska ma prawo szczycić, a następnie, że z wrodzonem sobie poczuciem sceniczności i rzadką znajomością teatru wywiązał się z zadania bynajmniej nie łatwego ujęcia w akcyę dramatyczną powieściowego obrazu, uderzającego delikatnością rysunku i odcieni, charakterystyką całej sfery, a sprawiającego w akcyi wrażenie przedstawieniem uczuć w ich prostej i naturalnej formie spotęgowanej do ponurej grozy tragicznej w zakończeniu. Z pośród autorów polskich, jedna Orzeszkowa wprowadziła z istotną znajomością rzeczy i nie pospolitym talentem typy zagrodowej szlachty polskiej i litewskiej z zapadłych kątów kraju, typy uderzające tak silną charakterystyką, zamknięte w najciaśniejszej sferze przesądów szlacheckich, opierające wartość jednostki na klejnocie szlacheckim, a pojęciami, poglądami, sferą myśli i działania nie wybiegające poza obręb najpospolitszych spraw codziennego żywota. Bohatyrowicze w „Nad Niemnem“, Osipowicze w „Bene nati“ pozostaną prototypami tej ustępującej z widowni kasty, w swej ciaśniocie pojęć posiadającej zawsze tyle rdzennie polskich pierwiastków, że istotnie godziło się wprowadzać je i do scenicznej literatury.

„Harde dusze“ tkwią w ziemskich powłokach rodziny Osipowiczów w Tołłoczkach. Klejnot rodzinny i kawałek ziemi przy zagrodzie, to cała ich ewangielia. To też żadną miarą pogodzić się nie mogą z myślą, aby jedna z wdzięcznych latorośli ich rodu, Salusia Osipowiczówna wyjść miała za Jerzego Chutkę, nadleśnego w pańskich dobrach zacnego, serdecznego i przystojnego chłopca, który jednak nie posiada dwóch kardynalnych wedle ich zapatrywań warunków, tj. klejnotu szlacheckiego i własnej ziemi. Salusia, pomimo że całą duszą kocha Jerzego i zamieniła z nim pierścionek, pod wpływem namowy całej rodziny, która grozi jej wydziedziczeniem, z boleścią serca decyduje się na krok stanowczy i odsyła Jerzemu pierścionek, przyjmując równocześnie deklaracyę młodocianego chudego wyrostka Władysława Cydzika, syna bogatego szlachcica zagrodowego. Jerzy pod wpływem przygnębiającego uczucia, spowodowanego zerwaniem przez Salusię serdecznego związku, oddaje się ponurej rozpaczy, traci wiarę u ludzi, którzy go odtrącili z powodu pochodzenia, odsuwa się nawet od szczerze sobie przyjaznej i oddanej rodziny possesora Kuleszy, „aby nie skalać szlacheckiego ich klejnotu swojem dotknięciem.“

Serdeczne ciepło jednak, jakie Kuleszowie, a w szczególności ich córka Aurelka, roztaczają około Jerzego, sprawia, że mizantrop w końcu skłania swe serce ku kochającej go oddawna Aurelce i staje z nią na ślubnym kobiercu.

Tymczasem Salusia zniewolona przez rodzinę do małżeństwa z wstrętnym sobie Cydzikiem w przededniu ślubu nie mogąc przenieść gwałtu zadanego sercu, ucieka z domu i z węzełkiem w ręku bieży do Laskowa do ukochanego, aby mu się rzucić na szyję i odwołać srogi wyrok. Niestety trafia właśnie na chwilę, kiedy w Laskowie u Kuleszów odbywają się gody córki possesora z Jerzym. Salusia przez okno błędnym wzrokiem ogarnia sytuacyę, a następnie z okrzykiem rozpaczy rzuca się do stawu. Z toni wód wydobywa nieszczęśliwą Gabryel Osipowicz jedyny krewny, który pomawiany przez wszystkich o głupotę, kochał w cichości serca z całej duszy Salusię.

Pomimo, że zakończenie to, jak cały akt 5, żywcem przypominają „Halkę“, siła dramatyczna w tych scenach zawarta jest tak wielką, że pozwala zapomnieć o tem pokrewieństwie myśli i scenicznego układu.

Jak w każdym utworze z powieści uscenizowanym, akcya w „Hardych duszach“ jest powieściową i nie posiada tego stopniowego dramatycznego napięcia, jakie mieć powinien utwór dla sceny oryginalnie pisany. Mimo to rozczłonkowanie akcyi, włoczenie jej w ramy sceniczne, jest bardzo zręczne i znamionuje wprawną i rutynowaną rękę. Jeżeli co zarzucićby można, to nierównomierne rozdzielenie akcyi w poszczególne akty, z których pierwszy nie proporcyonalnie jest krótkim, a drugi zbyt rozwleczonym. Ale natomiast rysunek i charakterystyka typów, wycieniowanie charakterów, podmalowanie tła są wyborne i od pierwszej chwili przykuwają uwagę widza, obudzając w nim sympatyę dla sztuki i jej postaci.

Sztukę grano i wystawiono bardzo starannie, nadając jej właściwy charakter i koloryt. Cztery główne role Jerzego (p. Śliwicki), Salusia (p. Siemiaszkowa), Kulesza (p. Siemiaszko) i Gabryś (p. Solski), chociaż wielkiego pola do popisu nie dawały, trzymane były na pierwszym planie i grane z opracowaniem artystycznem. Przedewszystkiem na słowa szczerej pochwały zasłużyła p. Siemiaszkowa, która ze swej roli wydobyła szczere i pełne uczucia i siły dramatycznej akcenty, nadające tej roli rysy ślicznie wycieniowanej kreacyi. P. Śliwicki z wielką starannością opracował rolę Jerzego, grał ją z szczerem uczuciem i siłą dramatyczną, ale koloryt, jaki od początku nadaje tej postaci, jest zbyt ponurym i tragicznym. Więcej pogody, lekkości i swobody, a mniej grozy wyszłoby na korzyść zarówno tej roli, jak i wielu innych kreacyj p. Śliwickiego. P. Siemaszko z dobrze uchwyconym rysem rubaszności traktował rolę possesora Kuleszy. Pełną wdzięku, prostoty i naturalności, jak zawsze i jak we wszystkich swoich rolach była p. Trapszówna jako Aurelka, wydobywając wiele serdecznego ciepła w scenie z Jerzym i dając śliczną postać wiejskiego szlacheckiego dziewczęcia, skłonnego do głębokiego uczucia. Doskonałym swatem był p. Marceli Zboiński w roli Jaśmonta, a pełna swady jego oracya, wypowiedziana wspaniale, zjednała mu zasłużone oklaski. Obok doskonale pojętej i odtworzonej roli Gabrysia, w której talent p. Solskiego zabłysnął w całej pełni, na słowa szczerej pochwały zasłużył p. Olszewski, jako doskonały kandydat na męża i p. Zawadzki, jako typowy szlachcic zagrodowy w roli Konstantego Osipowicza. Inne role nie dały pola do popisu, lub też nie zostały przez grających wyzyskane.

Całość przedstawienia szła gładko i składnie w dobrym ansamblu, a artystom wszystkim przyznać należy, iż staranną grą przyczynili się nie mało do powodzenia sztuki. *W Pr.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Najnowsza sztuka Lemaitre'a,** autora „Flipoty“, wystawiona przed kilku dniami w paryskim teatrze „Gymnase“, jest obecnie przedmiotem komentarzy krytyki francuskiej. Sztuka nosi tytuł „L'age difficile“ („Wiek podeszły“) i ma za przedmiot drastyczne w przeprowadzeniu, choć zręcznie ujęte i podane refleksye na temat spóźnionych porywów miłosnych mężczyzn zbyt dojrzałego wieku, którym pochlebiają udane wynurzenia miłosne ladacznic. Główne role odegrane zostały przez p. Judic i p. Antoine, b. dyrektora teatru wolnego, a sztuka zdobyła sobie znaczne powodzenie.

— **Nowy dramat.** Znany pisarz niemiecki Ernest Wichert napisał dramat pod tyt.: „Marienburg“, w którym przedstawia „cywilizacyjną“ działalność Krzyżaków wśród „dziczy polskiej“. Dramat wystawiony po raz pierwszy w Berlinie w tamtejszym „Berliner Theater“ zrobił zupełne fiasko, poważna krytyka wyśmiała autora

— **„Porwanie Angeliki“.** Wystawiony niedawno w Warszawie w salonie artystycznym obraz francuskiego malarza Weisz'a budzi żywe zainteresowanie miłośników sztuki i w szerszych kołach publiczności.

Twórca „Angeliki“ za treść malowidła wziął jeden z najpiękniejszych epizodów, kończących pieśń dziesiątą „Orlanda szalonego“, poematu Ariosta.

Wedle Ariosta, gdy nieustraszony rycerz Roger na bajecznym „Hippogryfie“, któremu bujna fantazya ludowa nadała w połowie kształty konia, w połowie zaś o olbrzymich skrzydłach drapieżnego ptaka, leciał w przestworzu od strony Małej-Bretanii, nieszczęśliwa Angelika piękna jasnowłosa dziewica, jęczała pod brzemieniem strasznego losu, na jaki skazali ją miejscowi mieszkańcy; Angelika, przykuta do skały, przeznaczoną była na pożarcie przez morskiego potwora który od czasu do czasu podnosił paszczę z toni morza, by połknąć kobietę, przez mieszkańców dlań przy brzegu złożoną.

Roger, olśniony pięknością nieszczęśliwej naprzód stoczył walkę z potworem morskim, a następnie, widząc iż mu podołać nie może, przy pomocy czarodziejskiego pierścienia uwolnił z żelaznych więzów piękną Angelikę i, posadziwszy ją przed sobą na Hippogryfie, poszybował wraz z nią pod chmury i tym sposobem ocalił dziewicę od niechybnej i strasznej śmierci.

Artysta na obrazie przedstawił właśnie tę ostatnią scenę, przyczem, stosując się do słów Ariosta, głównej bohaterce epizodu nadał cechy wspaniałej piękności.

— **Opera panny Holmes.** W sobotę w Operze paryskiej dawano premierę opery „Czarnogóra“, której autorką jest panna Augusta Holmes. Panna Holmes jest pochodzenia irlandzkiego, a urodziła się w Paryżu i już w 15 roku życia zwróciła na siebie uwagę jako kompozytorka. Jej utwory koncertowe od lat już z powodzeniem grywano na wszystkich wielkich koncertach paryskich. Publiczność uczęszczająca do Opery paryskiej z wielkiem zaciekawieniem oczekiwała pierwszego przedstawienia „Czarnogóry“, zwłaszcza ze względu na autorkę, która w pewnych kołach uchodzi za popularną i bardzo interesującą damę. Niestety premiera zupełnie zawiodła oczekiwania: muzykę uznano za bezbarwną i zarzucano jej, że zanadto przypomina rozmaitych mistrzów kompozycyi, akcya zaś wydała się monotonnym i dosyć nudnym zlepkiem wojennych i miłosnych przygód czarnogórskich. Niektórzy krytycy wyrazili nawet zdziwienie, że utwór tak słaby mógł być wystawiony w Wielkiej Operze paryskiej.

— **Dla Śląska.** Koło literacko-artystyczne we Lwowie zamierza wydać w kwietniu b. r. pamiątkową księgę, przeznaczając czysty dochód z jej rozprzedarzy na cele oświaty narodowej na Śląsku austryackim. Pragnieniem Koła jest, aby nietylko język, ale także cała myśl książki była polską i aby książka była tak napisaną, iżby mogła się dostać w ręce najszerszych, a coraz liczniejszych kół czytelników słowa po polsku pisanego — przynajmniej w granicach państwa austryackiego.

W przekonaniu, że ogół polskich pracowników w dziedzinie nauki literatury i sztuki nie zechce odmówić swego współudziału w wykonaniu myśli, której pożytek jest tak oczywistym, udało się „Koło“ do pracujących w rozmaitych zawodach umiejętności i piśmiennictwa oraz do artystów naszych z prośbą, by zechcieli napisać do tej księgi artykuł, aforyzm, gawędę, nowelę, albo wiersz, którego treść by się odnosiła do dziejów i stosunków naszego społeczeństwa w ciągu ostatnich stu lat. „Koło“ wyraża nadzieję, że nie zawiedzie się na uczuciu obywatelskiem piszących lub pracujących w dziedzinie sztuki i oczekuje nadesłania prac popularnie napisanych, za które nietylko „Koło“ będzie wdzięczne. Rękopisy nadsyłać należy pod adresem sekretarza komitetu redakcyjnego, Stanisława Schnür-Pepłowskiego (Lwów, ul. Mickiewicza l. 15), najdalej do dnia 1 marca b. r.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 11 lutego.

	wczoraj g. 10 w	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 po p
Ciśnienie powietrza (śred. do 0)	741 7 mm	739 5 mm	736 4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—8°,6	—10°,0	—5°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	N 1	ENE 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	88 %	87 %	85 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup pochm.	10	10	10

Uwagi: Dziś około godziny 2 po południu zaczął padać śnieg.

Telegramy „Nowej Reformy.“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 11 lutego. Najwyższe rozporządzenie, ogłoszone w dzisiejszej *Wn. Ztg*, zwołuje Radę państwa na d. 19 bm.

Wiedeń, 11 lutego. Rada państwa zwołana na 19 b. m. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia oprócz kilku sprawozdań komisyjnych, postawiono dalszy ciąg rozpraw nad ustawą karną.

Wiedeń, 11 lutego. Cesarz odjechał wczoraj rano do Cap. St. Martin. Na dworzec kolei zachodniej przybył cesarz o godzinie 7¾ w towarzystwie generalnego adjutanta hr. Paara. Tu czekali na niego starszy koniuszy ks. Rudolf Liechtenstein, radca rządowy Herdliczka, sekretarz nadworny Haverda i radca nadworny Klaudy. Cesarz i świta byli w ubraniach cywilnych.

O godzinie 12 minut 29 pociąg stanął w Wels. Tu cesarz wysiadł, aby odwiedzić rodzinę arcyksięcia Franciszka Salwatora w zamku Lichtenegg.

Dzisiaj o godzinie 8 udał się cesarz w dalszą podróż do Cap. St. Martin, gdzie prawdopodobnie dwa tygodnie zabawi, ale być może, że zabawi nieco dłużej.

Wiedeń, 11 lutego. Wykaz banku austryacko-węgierskiego za tydzień ubiegły z d. 7 b. m.: Banknotów w obiegu było za 463,178.000 złr., czyli o 2 888.000 złr. więcej, niż w poprzednim tygodniu; zapasu kruszcowego było 310,442.000 złr. (więcej o 693.000 złr.), w portfelu wekslowym 140,248.000 złr. (więcej o 1,102.000), w lombardzie 27,857.000 (więcej o 14.000), banknotów nieopodatkowanych w rezerwie było za 55,296.000 złr. (więcej o 2 668.000 złr.)

Wiedeń, 11 lutego. Wczoraj odbyło się tu dziesięć przez socyalno-demokratyczne stronnictwo zwołanych zgromadzeń ludowych w sprawie powszechnych, bezpośrednich wyborów. Około 5.000 ludzi brało w nich udział. Przebieg wszędzie spokojny.

Arco, 11 lutego. Przybył tu wczoraj arcyksiążę Eugeniusz.

Arcyksiążę Albrecht jest chory, musi przez kilka dni pozostać w pokoju, ale nie ma powodu do obaw poważnych.

Split, 11 lutego. Dzisiaj przed południem w gimnazyum zawieszono uroczyście nowe portrety cesarza we wszystkich klasach.

Wobec profesorów i 300 uczniów dyrektor miał mowę patryotyczną, uczniowie odśpiewali hymn cesarski.

Pola, 11 lutego. Arcyksiężna Marya Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Stefana powiła szczęśliwie syna.

Sybin, 11 lutego. Wczorajsze zgromadzenie wyborców uchwaliło 590 głosami przeciw 10 wyrazić obu tutejszym posłom zaufanie i podziękowanie i orzekło, że życzy sobie, aby ci posłowie pozostali w stronnictwie liberalnem, dopóki mogą w niem działać skutecznie dla spełnienia programu ludowego z r. 1890.

Paryż, 11 lutego. Na kolei północnej pod Tergnier zderzyły się dwa pociągi. Maszynista i jeden podróżny lekko ranni. Wypadek ten sprawił małe opóźnienie się pociągów.

Madryt, 11 lutego. Ustawa, ogłoszona wczoraj w dzienniku urzędowym, podnosi cło od zboża zagranicznego na 2½ pesatów od 100 kilo, od mąki na 4·12, a od otrąb na 2 pesaty. Ta ustawa będzie obowiązywać do końca roku bieżącego. Rząd ma prawo ustawę tę przedłużyć.

Lizbona, 11 lutego. Ośmset robotników w warsztatach rządowej kolei zaniechało roboty. Policya czuwa nad utrzymaniem spokoju.

Petersburg, 11 lutego. Car przyjął na audyencyi marszałka nadwornego cesarza niemieckiego, Egloffsteina, który przywiózł dary ślubne od cesarza niemieckiego. Dary te składają się ze stołowej porcelanowej zastawy.

Petersburg, 11 lutego. Jak *Gazeta prom.* donosi, nagła zmiana temperatury może wyrządzić znaczne szkody w oziminach. W Rosyi środkowej i południowej śniegi stopniały, skutkiem tego wody stoją na polach; w niektórych guberniach środkowych wody te zamarzły skutkiem nowych mrozów, a w południowych znowu niezwykle wczesne ciepło budzi obawy.

Konstantynopol, 11 lutego. Ruch na kolejach jeszcze nie wrócił do warunków prawidłowych.

Według sprawozdania urzędowego dnia 5 bm. zachorowało na cholerę 9 osób, zmarło 3, między nimi jeden na Perze.

Dnia 6 b. m. zachorowało 11 osób, zmarło 5 przeważnie w koszarach nad Bosforem.

Rząd mniema, że przy zapobiegawczych środkach międzynarodowych i przy teraźniejszem zimnie niema niebezpieczeństwa rozwleczenia cholery.

Tunis, 11 lutego. Dziennik urzędowy ogłosił dekret, na mocy którego port Biserty ogłoszono wolnym i przystępnym dla handlu.

Nowy Jork, 11-go lutego. Ze wszystkich stron Ameryki północnej nadchodzą wiadomości o niezwykłych mrozach i zawiejach śniegowych. Wiele ludzi umarzło.

We Florydzie wszystkie drzewa owocowe wymarzły. Szkoda wynosi kilka milionów dolarów. W zachodnich krajach Ameryki zwierzyna ucieka z lasów i szuka schronienia w osadach ludzkich. Wilki wałęsają się stadami.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 9 lutego 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	25
Zjednoczony dług w srebrze	101	40
Austryacka renta złota	126	—
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	124	85
4% węgierska renta koron.	99	20
Akcye banku austro-węgierskiego	1072	—
Akcye kredytowe	415	30
Londyn	124	35
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	72½
20 marek	12	14
20-to frankówki za sztukę	9	85½
Banknoty włoskie	46	80
Dukaty austryackie	5	84

Wiedeń, 11 lutego. Ruble 133 25. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15 90. — Żyto na wiosnę 5·65—0·00. Pszenica na wiosnę 6·61 do 0·00. Owies na wiosnę 6·15—0·00.

Wiedeń, 11 lutego. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 98·45; 4% galic. fund. propin. 97 70; 4½% list. banku kraj. 101·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 98 50; Akcye Karola Ludwika 220·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 301 50; Losy z 1854 na 250 złr. — 150 —; losy z 1860 na 500 złr. — 161·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 166·—; losy z 1864 za 100 złr. -- 200·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 415·37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 452·—; Länderbank na 200 złr. — 284 60; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1091 —

Berlin, 11 lutego. Godzina 2 minut 45 po poł Austryackie kredyty 251·40 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 103 50 mrk. Austryacka srebrna renta 98 30 mrk. Węgierska złota renta 102 60 mrk. Węgierska renta koronowa 96·70 mkr. Austryackie banknoty 164 45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 145 — mrk. Ruble 219·55 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·40 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.